Asymptote
ISSN 3072-4929

Kategoria

PROZA

Zmień drzwi

Ksawery Tomczak

Asymptote 07/2026 · listopad 2026
© 2026 Asymptote

Streszczenie. Na jarmarku parafialnym stoi budka z trzema drzwiami, za jednymi z których czeka nagroda. Prowadzący, który wie, gdzie ona jest, po pierwszym wyborze gracza otwiera jedne z pozostałych drzwi, zawsze puste, i pyta, czy gracz chce zmienić decyzję. Narratorką jest dziewczynka, która zauważa, że zmiana daje dwukrotnie większą szansę na wygraną, i nie może przekonać nikogo oprócz siebie. Opowiadanie jest o trudności uwierzenia w rachunek, kiedy ktoś patrzy.

Budka stała pod dębem, między stoiskiem z ciastem a kołem fortuny. Miała trzy drzwi, namalowane na deskach: czerwone, zielone i żółte. Za jednymi z nich, tak mówiła tablica nad głową pana Edmunda, czekała nagroda. Za dwojgiem pozostałych nic. Rower, jak twierdził pan Edmund, ale nikt go nie widział.

Miałam dziewięć lat i złotówkę, którą dostałam od babci na watę cukrową. Wydałam ją na grę.

— Wybieraj — powiedział pan Edmund.

Wskazałam zielone. Nie miałam powodu, po prostu wyglądały najuczciwiej.

— A teraz uwaga — powiedział pan Edmund, jak mówi człowiek, który powtarzał tę scenę sto razy. — Ja wiem, co jest za którymi. Otwieram te — i uchylił czerwone. Pusto. — Rower jest za zielonymi albo za żółtymi. Chcesz zostać przy zielonych, czy zmienić na żółte?

Stałam i patrzyłam na dwoje zamkniętych drzwi. W kolejce za mną ktoś zaczął się niecierpliwić.

— No, nie ma co myśleć — powiedział jakiś pan. — Pół na pół. Masz dwoje drzwi, jedna szansa na dwie. Zostań przy swoim.

Wszyscy w kolejce kiwali głowami. Pan Edmund uśmiechał się tak, jakby ktoś właśnie przepowiedział mu pogodę.

Ale ja miałam w kieszeni coś, czego tamci nie mieli. Wczoraj na kole matematycznym u pana Adama rysowaliśmy na tablicy drzewka. Uczył nas, że prawdopodobieństwo to nie jest to, co czujesz, tylko to, co się policzy.

Policzyłam więc. Na początku były trzy drzwi i nagroda mogła być za każdymi z jednakową szansą: jedna trzecia za zielonymi, jedna trzecia za żółtymi, jedna trzecia za czerwonymi. Wybrałam zielone. Szansa, że miałam rację, wynosiła jedną trzecią. A szansa, że nagroda jest gdzieś indziej, dwie trzecie.

Potem pan Edmund otworzył czerwone. Ale on nie otwierał ich losowo. On wiedział, gdzie jest rower, i otworzył drzwi, za którymi go nie było. Gdyby zielone były dobre, mógłby otworzyć czerwone albo żółte; gdyby dobre były żółte, musiałby otworzyć czerwone, bo zielone były moje; gdyby dobre były czerwone, musiałby otworzyć żółte. Więc jego ruch nie powiedział mi nic o zielonych, które wybrałam. Powiedział mi tylko, że dwie trzecie, które były „gdzie indziej", zebrały się teraz w jednym miejscu: za żółtymi.

— Zmieniam — powiedziałam.

Kolejka westchnęła. Ktoś powiedział „głupia dziewczynka". Pan Edmund uniósł brwi, a potem otworzył żółte.

Rower stał tam, błyszczący, z kokardą na kierownicy.

Zrobiło się cicho jak w kościele. Pan Edmund odchrząknął i powiedział, że to zbieg okoliczności, że dziewczynka miała szczęście. Dopiero kolejny gracz, pani w kapeluszu, zapytała, czy mogłaby spróbować tego samego. Zmieniła. Wygrała. Powiedzieli, że to też zbieg okoliczności.

Dopiero wieczorem, kiedy pan Adam, który był na jarmarku z żoną, usłyszał, co się stało, wziął kredę i narysował na chodniku przed plebanią trzy prostokąty. Wytłumaczył wszystko jeszcze raz, powoli, tak jak nas uczył. Ludzie stali w kółku. Jakiś mężczyzna powiedział: — Ale przecież zostały dwoje drzwi. Przecież to musi być pół na pół.

— Nie musi — powiedział pan Adam. — Matematyka nie pyta, ile zostało drzwi. Pyta, co kto wiedział, kiedy je otwierał.

Nikt go nie przekonał. Ale ja wiedziałam coś jeszcze, czego pan Adam nie mówił na głos: że w grze takiej jak ta nie chodzi o drzwi. Chodzi o to, że kiedy już się coś wybrało, trudno uwierzyć,

że ktoś, kto zna prawdę, może być po twojej stronie, nawet gdy mówi: zmień zdanie. Zostać przy swoim wydaje się uczciwsze. Wiem to, bo przez chwilę, stojąc pod dębem, sama miałam ochotę zostać.

Rower dostałam w poniedziałek. Był czerwony. Pan Edmund przywiózł go pod dom i powiedział, że nikt nigdy wcześniej nie zmieniał drzwi tak szybko.

— A co, gdybym nie zmieniła? — zapytałam.

— Wygrałabyś raz na trzy razy — powiedział. — Zmieniając, wygrywa się dwa razy na trzy.

— Wiem — odpowiedziałam.

Pan Edmund pokręcił głową i długo jeszcze patrzył na namalowane drzwi, jakby widział je po raz pierwszy.